Nr. 6. **Nowy Sącz, dnia 15. marca.** **Rok 1897.**

MIESZCZANIN.

Prenumerata na „Mieszczanina"

na „Mieszczanina" z „Sądeczaninem"

na samego „Sądeczanina"

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
ze stałym dodatkiem p. n. „SĄDECZANIN"

Redakcya i Administracya „Mieszczanina" w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

→ Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina" pomiędzy znajomymi. — Popierajmy handel i przemysł katolicki! ←

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Administracyi.

Ze względu na konieczność zastosowania nakładu do liczby prenumeratorów, prosimy **o jak najrychlejsze** nadsyłanie przedpłaty.

Szanownych Czytelników prosimy o pozyskanie nowych prenumeratorów do „Mieszczanina".

Solidarność i Katolizm jako etykieta.

Był pewien kuglarz, który napitkiem, namową i innemi sposobami umiał tak hipnotyzować ludzi, że jeden mu orał, drugi rąbał, trzeci szył suknie, czwarty kurował, piąty znosił towary — słowem służyli mu wszyscy na komendę. Aż przyszła Oświata, i wpływ czarodziejski kuglarza laski i podstępów okazał się bezużytecznym. Szlachta wydarłszy miastom i ludowi wolność przed 6 wiekami, korzystała z ich pracy i usług bezpłatnie. Gdy w naszym wieku skruszyła Oświata pęta pańszczyzny i miejskiej niewoli, stara się szlachta rozmaitemi sposoby hipnotyzować dalej mieszczanina i chłopa, aby utrzymać się przy władzy i przywilejach. Ponieważ posłowie w Sejmie i Radzie państwa układają prawa, więc oczywista rzecz, trzeba wybrać posłami tylko szlachtę lub ludzi jej zaprzedanych, a ci będą układali sławne prawa o polowaniu, o robociznach przy drodze, o stemplu dziennikarskim itd. Aby zaś zmusić naród do wyboru posłów stańczykowskich, hipnotyzuje się go kiełbasą wyborczą, pieniądzmi, a gdy to nie pomaga bagnetami żandarmów, sutanną księży i chałatem żydowskim, Ale są ludzie niektórzy już do tyla oświeceni, że i temi środkami kuglarzy obałamucić się nie dadzą, więc stańczycy sięgają do arsenału po inną broń. Przed wyborami do Rady państwa wołają na nutę patryotyczną, że solidarność konieczna do ocalenia narodowości, że porozumienie z innemi stanami nastąpi niezawodnie na gruncie katolicyzmu. Przypatrzmy się bliżej tym hasłom w ustach stańczyków, a zobaczymy, że są one tylko nową etykietą na czarodziejskiej lasce kuglarzy, a służyć mają do zahypnotyzowania i obałamucenia narodu.

Solidarność — nic najpiękniejszego nad to słowo, ale nie Koła polskiego, lecz trzeba powiedzieć *„narodu polskiego"*, a wtedy będzie ono miało inny sens i inne obowiązki Koło polskie nie jest reprezentacyą narodu, bo nie wyszło z *wolnych wyborów*, ale z wyborów opłaconych kiełbasą, lub wymuszonych przez starostów i żandarmów. Więc Koło nie ma prawa żądać solidarności odwołując się na patryotyzm. Koło samo złamało najpierwsze patryotyzm i solidarność narodową, żądając od rządu bagnetów na przeprowadzenie kandydatów stańczykowskich. — Koło i Stańczycy nie mają pojęcia o tem co to jest narodowość, skoro wchodzi w układy ze żydami, i obiecało im aż 12 mandatów z miast, na wstyd i hańbę polskiego imienia. Dla stańczyków lepszy żyd w Kole, niż mieszczanin lub chłop, bo żyd będzie się wysługiwał, ale ci panowie nie wiedzą chyba o tem, że żyd wysługuje się 1) za drogie pieniądze i 2) do czasu tylko. Gdy go przyuczycie podstępem zdobywać mandaty, on was nauczy potem, co to jest solidarność żydowska. Dziś wyrzuca was ze dworów — a pierw się kłaniał. Pamiętajcie! Koło nie służy sprawie narodowej polskiej we Wiedniu, ale tylko sprawom szlacheckim. Poluje na fotele ministeryalne, posady, i korzystne prawa dla obszarników. Za przyczyną tego koła wyrzucono precz uchwałę o regulacyi rzek w Galicyi z przed 12 laty — ale zato został ministrem Dunajewski, który zaprowadził w Galicyi exekutorów podatkowych, a dziś pracuje nad stworzeniem mandataryuszy, czyli okręgów gminnych. Syn zaś jego w kilka lat po skończeniu praw został starostą. Zresztą czy stańczycy mają poczucie narodowe — przekonacie się o tem z ich ewangelii, którą napisał Koźmian „Rzecz o r. 1863." Puść się w rozmowę ze stańczykiem, a on ci otwarcie powie, że jest mu wszystko jedno, czy będzie Niemcem czy Moskalem, byle tylko miał zagwarantowane swe przywileje, życie bez pracy i majątek. Książe Paweł Sapieha, starosta jasielski pisze w swojej podróży „przez Syberyę", (gdy się skarżył przed nim skazaniec, że pany w 63 roku przyrzekali, że broń jest, a gdy zawierzyli im młodzi i poszli do wojny — broni nie było) — *„Ot między naszymi deportowanymi wiele śmiecia, może większość."* (Przegląd Powsz. r. 1895, Listopad, str. 205, i 206.) W Irkucku z pogawędki z deportowanymi mieszczanami takie odniósł wrażenie, że ci panowie o szlachcie sądzą nader skrajnie, i pisze tak dalej: *„my tylko żyjemy wzdychaniem żeby to Polska była.... a kto wie, gdyby była, czyby nie wyglądała tak smutnie, żeby lepiej prawie było, aby nie była?! — lepiej chyba że jej nie ma!"* (Prz. pow. r. 1895, Listopad str. 212.) Oto jest patryotyzm naszych magnatów, jak sami o niem piszą. I ten Sapieha stara się o mandat do Rady państwa. No, no.. Wiązankę błędów Koła polskiego i stańczyków można ciągnąć w nieskończoność, ale miejsca nie ma. W odpowiedzi na wasze fałszywe śpiewki o solidarności można powiedzieć tym panom, że nikt tak nie pragnie solidarności gorąco, jak mieszczanie i chłopi, i nie zdradzą jej oni dla swych zysków. — Bądźcie tylko *sprawiedliwymi*, nie rujnujcie miast i wsi żydami, i nie wydzierajcie mandatów przemową z koła III. i IV., wtedy nie będzie potrzeba wołania o solidarność. Skoro jednak tak gwałtownie o nią wołacie, jest uzasadnione podejrzenie, że sprawiedliwymi być nie chcecie, że co innego macie na myśli i dlatego etykietą solidarności uspić i otumanić staracie się wyborców.

Kiedy stańczycy wydzierają mieszczanom i ludowi posady i mandaty, upośledzają go na gruncie ekonomicznym i narodowym, wówczas powiadają, godźmy się na *gruncie katolickim.* Kiedy krokodyl zjadł człowieka, toczą mu się

łzy ze żalu.. tak i stańczykom. Jakimi zaś są katolikami, to wiemy, patrząc na ich życie i czyny. Koło polskie uchwaliło razem z żydami i liberałami ustawy majowe antireligijne. Sejm lwowski wyznaczył księżom nędzne stanowisko w szkołach; a ci panowie mają czelność teraz apelować do katolicyzmu. Stańczycy słuchać nie chcieli X. Kardynała Dunajewskiego na wiecu katolickim... i nie lubili X. Kardynała D., ani biskupa Pukalskiego, dlatego, że ci biskupi nie potępiali ludowych gazetek.. Teraz stańczycy wpływami swemi we Wiedniu i Rzymie osadzili na biskupstwach oddanych sobie ludzi; na księży mają także jeszcze inne wpływy i są pewni, że biskupi i księża muszą iść za nimi i podpisać taką zgodę, jaką oni napiszą. Więc głośno wołają: godźmy się na gruncie katolickim! Katolicyzm stańczyków jest więc drugą etykietą na lasce czarodziejskiej kuglarzy, którą chcą hipnotyzować i bałamucić naród. Oto mi katolicy, którzy żydom dają karczmy po wsiach i mandaty po miastach. Oto katolicy, którzy gorzej turka prześladują swoich polaków, gdy ci mówią im prawdę w oczy lub upominają się o swe prawa wyborcze. Ilu to redaktorów prześladują, gdy przekupić nie mogli? Ilu chłopów przez nich jęczało we więzieniu? I to są katolicy którzy wiedzą, że pierwszą podstawą religii jest sprawiedliwość? Nie moi panowie.. nie jesteśmy ciemną masą i śmieciami, znamy wasz katolicyzm i patryotyczną solidarność — schowajcie je sobie między rupiecie, bo tą *etykietą kuglarską*, nie oszukacie rozsądnych ludzi. Nawróćcie się i *bądźcie sprawiedliwi*, a wtedy będzie bez wołania: **solidarność i katolicyzm.**

NASZE WADY.

Takim torem świat dzisiaj pędzi, że nieraz się zdaje, iż mędrszem jest jajo od kury. Wszystko, co dawne, okrywane bywa śmiesznością, drwi się ze starych pojęć i obyczajów, rzuca się je z pogardą między rupiecie starzyzny, jak gdyby tam nic dobrego nie było i jedynie to, co jest nowem, wychwala się jako wyskok mądrości.

A przecież w tych starych zwyczajach i urządzeniach, szczególniej w sławetnym stanie mieszczańskim i rzemieślniczym, było niejedno dobrem, czego szkoda i coby nieraz naśladować wypadało.

Niejedno stało dawniej zaporą dla swobodnego rozwoju zdolności w człowieku, krępowało władzę jego ducha, wolność kształcenia się w najodpowiedniejszy sposób — i to było złem; lecz to, co w urządzeniach dawnych zniewalało do sumiennego spełniania obowiązku, do poszanowania pracy, do szukania w niej celu życia i zadowolnienia — to wszystko było niezawodnie dobrem i tak jak wówczas staje się i dziś potrzebnem.

Praca bywała spokojniejsza, wytrwalsza i wśród większego rygoru spełniana — dziś jest gorączkowa, urywana, ulegająca ciągłym zmianom, drażniąca, niespokojna i dla tego nie ma tej powagi na zewnątrz, ani nie daje tyle wewnętrznego zadowolenia pracującemu, co dawniej.

A już coraz bardziej wychodzi z ładu, pozbawia się siły, powagi i powodzenia, gdy z każdem pokoleniem przerzuca się na inne pola.

Jedną z najwybitniejszych cech dawnego porządku rzeczy było to, że zawód utrzymywał się rodzinami w całych pokoleniach. Kupiec dziad wychowywał kupca, syna i wnuka i zamykając oczy przekazywał im w spuściźnie potężne, rozwinięte i zażyłe stosunki handlowe, które więcej znaczyły, niż skrzynie ze złotem; murarz kształcił w synu murarza, złotnik złotnika, stolarz stolarza. Wytwarzała się więc potężna tradycya całych rodzin mieszczańskich, okrywała je sławą i szacunkiem, dodawała siły i powagi. Zapewne, że źle było, jeśli syn nie starał się poznać i nauczyć więcej, niż jego ojciec umiał, bo wobec niepowstrzymanego ogólnego rozwoju, nie wystarczała sama tradycya familijna; lecz jeśli ojciec rozumny dbał o to i wysłał syna na wędrówki, to z obcych krajów przywoził syn nowości pożądane dla swego zawodu, odświeżał tradycyę i wzmacniał znamienicie to, co w rozwiniętych oddawna stosunkach i w dobrem imieniu firmy miało już silne podstawy istnienia.

Tak się też wyrabiało, rosło w mienie i znaczenie sławetne mieszczaństwo oddane handlowi i rzemiosłom.

Dziś — zwłaszcza u nas — zmieniła się znacznie postać rzeczy. Nie do reguły, lecz do bardzo rzadkich wyjątków należy to, jeżeli syn po ojcu, albo wnuk po ojcu i dziadku prowadzi handel lub warsztat. Zazwyczaj ojcu, a jeszcze częściej matce nie wystarcza dla syna takie stanowisko społeczne, jakie sami zajmują. Syn musi się koniecznie piąć na pozornie wyższy szczebel towarzyski i byłoby istnym despektem, gdyby był krawcem, stolarzem, kupcem czy szewcem, jak jego ojciec. I rzecz szczególna, im bardziej dorobi się ojciec na swojem, uczciwem rzemiośle, tem więcej stara się o to, ażeby syna wykierować rzekomo na coś lepszego, niż sam był.

I jakiż jest wtedy rachunek? Ojciec mozolił się całe życie, ażeby opanować swój zawód, wydoskonalić go, dać mu warunki postępu — rozwinął stosunki, zgro-

---

Trzy śmierci.

SZKIC

przez LEONA TOŁSTOJA.

(Z rosyjskiego).

II.

Wszystko było gotowe do podróży. Pocztylion jednak nie przychodził; wszedł on był przed chwilą do izby służby stajennej. Ciemno tam było i duszno. Woń zmieszana pieczonego chleba, kapusty i skór baranich nie była wcale miłą.

Kilku pocztylionów siedziało przy stole, kucharka kręciła się koło pieca, a na tym piecu leżał na skórze baraniej chory człowiek. Pocztylion młody i żwawy chłopak, wszedł właśnie do izby, nie zdejmując czapki, z batem w ręku, a zbliżywszy się do chorego zawołał:

— Ojcze Fedorze, ojcze Fedorze!..

— Czego chcesz próżniaku od Fedka? wszak czekają na cię państwo w powozach!

— Chcę aby mi dał swoje buty, bo moje już całkiem podarte, rzekł chłopiec, odrzucając w tył włosy i zakładając za pas ręce

— Hej! ojcze Fedorze!... czy śpicie?

— Co to takiego? — odezwał się głos słaby. Chuda, piegowata twarz wychyliła się z nad pieca, a duża wychudła ręka, obrośnięta rudym włosem, pociągała na kościste ramiona stary i wyszarzany kaftan.

— Dajcie mi pić!... A ty... czego chcesz? Pocztylion podał choremu dzbanek z wodą.

— Masz Fedku! — rzekł z wachaniem. Tobie już nie będzie potrzeba twych nowych butów, bo już chodzić nie będziesz; daj mi je!...

Chory pochylił strudzoną głowę nad dzbankiem. Pił chciwie wodę, maczając w niej swe rzadkie, rude wąsy i nieczesaną brodę. Jego ciężkie powieki i przygasłe oczy z trudnością podniosły się na pocztyliona. — Gdy przestał pić, chciał obetrzeć usta ręką, ale nie miał siły jej podnieść, pochylił więc bezwładnie głowę na piersi i potarł parę razy usta przykrywającem go odzieniem.

Potem odetchnąwszy ciężko, zebrał wszystkie siły i począł przypatrywać się chłopcu nie otwierając ust.

— Ale może już je komuś przyrzekłeś. — ciągnął dalej pocztylion, — może już za późno przyszedłem? Takie błoto na dworze, a roboty dużo. Pomyślałem sob e pójdę do Fedka, on mi da swoje buty, bo cóż mu po nich.... Ale może one ci się jeszcze przydadzą? powiedz ...

Pierś chorego rozdzierała się pod silną czkawką i suchym, przerywanym kaszlem. W tej chwili rozległ się po izbie wrzaskliwy głos kucharki:

— Na coby one mu się zdały! wszak od dwóch miesięcy nie schodzi już z pieca. Ruszać się nie może, bo go choroba trawi. Co mu po butach? przecież go w nich nie pochowają! A jużby było czas, Bóg mi świadkiem! On ledwie dysze.... Gdyby przynajmniej przenieśli go do innej izby lub do szpitala.... bo tu ani się ruszyć, ani posprzątać nie można.

— Hej! Sergieju! chodź, siadaj na kozioł, bo państwo chcą jechać! — zawołał donośnym głosem z za drzwi sam pocztmistrz.

Sergiej zabierał się do wyjścia, nie czekając na odpowiedź chorego, ale ten zatrzymał go wzrokiem.

— Weź buty Sergieju! — rzekł głosem ochrypłym, tłumiąc kaszel; — tylko, słuchaj! musisz kupić mi kamień na grób, jak umrę.

— Dobrze ojcze! dziękuję wam... biorę buty i kamień na grób kupię.

— Słyszeliście wszyscy... że przyrzekł,— wyjąkał chory i znowu zakaszlał się i padł na posłanie.

Słyszeliśmy, — rzekł jeden z pocztylionów. I dodał:

— Idź Sergieju, idź! siadaj na kozioł, bo chora pani Szyrkin chce jechać.

Sergiej rzucił w kąt swoje stare, podarte buty i włożył nowe, które jakby na niego były zrobione, a przypatrzywszy się im z zadowoleniem, pobiegł ku powozom.

— Piękne buty! - rzekł mu inny pocztylion, który niósł pudełko ze smarowidłem. Dał ci je za nic!... Może chcesz bym ci je wysmarował?

— Zazdrość ci? — odpowiedział Sergiej i wskoczył raźnie na kozioł.

Wnet obydwa powozy potoczyły się szy-

madził klientelę, oszczędzał grosz na dalszy rozwój i czarną godzinę — i wszystko to zaczyna trwonić w chwili, gdy syna na całkiem odmienny zawód przerzuca. Syn nie może być kupcem lub rzemieślnikiem — on musi być urzędnikiem, profesorem, adwokatem i t. d., pożera więc zapasy ojcowskie na studya, obce zupełnie ojcowskiemu powołaniu, marnuje wyrobione stosunki, klientelę, imię firmy i kredyt, na które całe lata ciężko pracować należało — i to wszystko na to, aby potem żyć ze skąpej płacy, klepać biedę, być zawisłym i wymazać z szeregów mieszczańskich jedno stanowisko, które mogło i powinno było stać się rozsadnikiem potęgi i mienia w tym stanie, któremu dziś tak bardzo mienia i potęgi potrzeba!

Ach, znamy niestety! takich pozłacanych młodzieńców, którzy się wstydzą zapracowanych rąk swoich rodziców, którzy pod pozorem dążenia do wyższych stanowisk stają się nierobami, utracyuszami, marnującymi lekkomyślnie to, co stanowiło potęgę i dumę uczciwej rodziny mieszczańskiej...

Nie wszędzie jest tak źle. Patrzmy na Czechy, które niejednokrotnie jako przykład kwitnącego stanu ekonomicznego stawiamy. Czyż tam w tej jędrnej ludności miejskiej grasuje ta głupia choroba wstydzenia się rzemiosł i handlu? Czyż owszem nie spotykamy tam silnych, wykształconych, świadomych swego celu, dumnych ze swego stanowiska i majętnych mieszczan, którzy coraz bardziej wolę całego narodu wyrażają? Ale oni stoją całemi rodzinami i pokoleniami przy swoich zacnych zawodach i to stanowi właśnie ich dumę i siłę.

Wniknijmyż i my w tę ciężką krzywdę, wyrządzoną Ojczyźnie przez dezercyę ze stanowisk mieszczańskich, rękodzielniczych i kupieckich. Silnego, rozumnego, majętnego i niezawisłego mieszczaństwa wymaga nasza Ojczyzna, aby była potężną — dla tego powtarzajmy sobie jak codzienny pacierz: niech idzie syn po ojcu, niech kość z kości i krew z krwi odradza się i potężnieje mieszczaństwo polskie.

Rola żydów galicyjskich w agitacyi wyborczej.

„Przegląd wszechpolski“ w nrze 5 z d. 1. b. m. pisze na ten temat co następuje:

„Dotychczasowy udział ludności żydowskiej w życiu politycznem kraju powszechnie jest znany. Ciemna masa wyborców żydowskich głosowała zawsze, jak jej rząd lub kahał kazał; jedynym objawem już pewnej samodzielności politycznej, był — zresztą tam tylko, gdzie władza nacisków na rezultat wyborców nie kładła — wolny handel głosami, zorganizowany przez specyalnych pośredników. Bardzo często żydzi sprzedawali swoje głosy więcej dającemu, a pośrednicy targowali się o cenę. We Lwowie i Krakowie żydzi prawie zawsze decydują o rezultacie wyboru, tembardziej że jeżeli kahał im każe, lub jeżeli kandydat na posła wyłoży odpowiednią sumę, spełniają swój obowiązek wyborczy bardzo gorliwie. Właściwie mniej więcej świadomy i czynny udział wyborach bierze masa żydowska tam tylko, gdzie kandydatami są zwykle jej współwyznawcy i gdzie jest najbardziej fanatyczną i ciemną, jak n. p. w Kołomyi, Buczaczu, i t. p.

Każdy, kto chociażby raz w życiu widział wyborców żydowskich, tłumnie przystępujących do stołów z kartkami, z których kolejno jeden po drugim czytają wciąż te same nazwiska — musi przyjść do przekonania, że tych obywateli równouprawnionych życie polityczne nie interesuje wcale. Nie znają oni kandydatów, którym głosy oddają, nie mają pojęcia o ich przekonaniach politycznych, często nie umieją nawet należycie przeczytać i powtórzyć ich nazwisk. Swemi prawami konstytucyjnemi kupczą jedynie jak każdym innym towarem.

Pamiętam pełen oburzenia i wstydu wykrzyk inteligentnego żyda, szczerego demokraty, który na widok swoich współwyznawców, oddających solidarnie po 6 guldenów od sztuki, głosy na kandydata przeciwnego stronnictwa, zawołał: „Nie, tym łajdakom nie można dawać praw politycznych!“ Epitet był niesłuszny, bo wśród tego tłumu, kupczącego głosami, były „bardzo godne osoby“, byli porządni kupcy i rzemieślnicy, ludzie po swojemu prawi i uczciwi. Ale ci ludzie byli i są obcymi społeczeństwu, wśród którego żyją, z którego żyją, którego dążeń i interesów nie rozumieją i nie odczuwają. Przyzwyczajeni od wieków do handlowania wszystkiem, co sprzedać lub nabyć można korzystają ze sposobności zarobienia kilku guldenów na równouprawnieniu politycznem.

Otóż obecnie widać w zachowaniu się żydów pewną zmianę. Naprzód ukazało się więcej niż zwykle kandydatur żydowskich, widocznie więc niektórzy inteligentni żydzi postanowili skorzystać z roztroju stronnictw dotychczas panujących i wyzyskać dla siebie, że tak powiem podatność wyborczą swoich współwyznawców. Ci kandydaci, zwłaszcza w kuryi miejskiej, mają znaczne szanse, bo chociaż z wyjątkiem jednego czy dwóch okręgów wyborcy żydowscy w żadnym z pozostałych nie stanowią większości, to jednak idąc na rozkaz kahału lub za pieniądze zwartą masą, mogą prawie wszędzie decydować o rezultacie wyborów.

Utworzenie piątej kuryi zwiększyło ogromnie liczbę wyborców żydowskich. W tej kuryi kupczenie głosami jest prawie niemożliwem, zwłaszcza przy pierwszej próbie, bo wymagałoby zorganizowania handlu na wielką skalę i nie może być skutecznie kontrolowanem. Ale bezpośredni wpływ kahału i pośredni wpływ rządu oddziaływać będą i co się już okazało przy prawyborach na prowincyi, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Żydzi są tu bardzo cennym czynnikiem „ładu i porządku“ i bodaj większość t. zw. „kandydatów narodowych“

---

bko po drodze i znikły w gęstej mgle jesiennej.

Tymczasem chory pocztylion leżał w dusznej izbie. Nie kaszlał już, bo nie miał na to siły, tylko bezwładnie leżał na swem nędznem posłaniu.

Do wieczora ruch był w izbie nieustanny i krzątano się ciągle: zjedzono obiad, kolacyę, a nikt nie zwracał uwagi na chorego. Nareszcie późnym wieczorem kucharka zbliżyła się ku piecowi i rozciągnęła baranią skórę na nogi Fedora.

— Nie gniewaj się... na mnie... Nastazyo!... wkrótce ci się stąd usunę, — zaszeptał chory.

— Nic to, nic! — mruczała Nastazya. — Gdzie cię boli ojcze Fedorze?

— Wewnątrz.

— Czy czujesz ból w gardle jak kaszlesz?

— Wszystko mnie boli... Mój koniec już nadszedł... o Boże, Boże, — jęczał chory.

— Przykryj sobie nogi!... ot tak!

— Nastazya otuliła go dobrze skórą i zeszła z pieca.

W nocy, mała lampka rzucała słabe na izbę światło. Nastazya i kilku pocztylionów spało tu i ówdzie na ławach i na ziemi, chrapiąc głośno. Chory charczał na piecu, pokaszliwał i ruszał się niespokojnie.

Nad ranem umilkł.

— Miałam dziwny sen, — mówiła, budząc się o świcie kucharka. — Śniło mi się, że ojciec Fedor wstał z pieca i szedł rąbać drzewo: „Widzisz Nastazyo, — mówił do mnie, — pomogę ci rąbać drzewo“. A gdym się dziwowała, że on już zdrów, on, co dopiero był taki chory, odpowiedział: „ja już mocny i drowy“ i uderzył tak silnie siekierą w klocek, że aż trzaski się posypały. A ja przelękłam się i obudziłam... Może on już umarł w nocy?... Ojcze Fedorze? ojcze Fedorze!

Chory nic nie odpowiadał.

Jeden z pocztylionów przybliżył się do pieca i rzekł:

— A to on, widzę, umarł!

Ręka chuda, porośnięta rudym włosem, zwisała z pieca, a była martwa i zimna.

— Umarł, — powtórzył pocztylion; — trzeba dać znać panu.

Fedor nie miał żadnej rodziny; pochodził z dalekiej okolicy.

Nazajutrz pochowano go na nowym cmentarzu pod lasem.

Przez kilka dni opowiadała Nastazya każdemu swój sen.

III.

Nadeszła wiosna. Po ulicach miasta śnieg topniał; między bryłami lodu ściekała woda i tworzyły się małe strumyki coraz obfitsze i szybciej płynące. Wszystko tchnęło weselem: niebo, słońce, kolory sukien i głosy przechodzących. W ogrodach przy domach pękały pączki na gałązkach krzewów, poruszanych lekkim wietrzykiem z północy. Z konarów drzew i z dachów, zewsząd spadały przeźroczyste krople. Wróble świergotały radośnie, przelatując z dachu na dach, z drzewa na drzewo. Płoty, drzewa i dachy świeciły się od słońca, wszystko jakby poruszało się i migotało. Młodość i wesołość zapanowały na niebiosach, na ziemi i w sercu ludzkiem.

Na jednej z głównych ulic miasta, przed pałacem wielkiego pana, rozciągnięto słomę aby tłumiła hałaśliwy turkot powozów. W pałacu leżała chora, która parę miesięcy temu, spieszyła za granicę.

Przed zamkniętemi drzwiami jej sypialni stał mąż a obok niego niemłoda już kobieta. Na sofie siedział ksiądz ze spuszczonemi w dół oczyma, trzymając w ręku jakiś przedmiot, owinięty w stułę. Wgłębi pokoju matka chorej, staruszka o poważnych rysach siedziała rozparta a raczej na wpół leżała w wielkim staroświeckim fotelu i zanosiła się od płaczu. Obok niej dwie panny służące, jedna przygotowywała czystą chustkę do nosa dla swojej pani, druga nacierała staruszce skronie jakąś wodą orzeźwiającą.

— Idź kuzynko! idź! niechaj Bóg cię wspiera! — mówił mąż do niewiasty, która z nim stała przy drzwiach. — Ona tyle ma do ciebie zaufania... Ty tak umiesz jej przemówić do serca!... Staraj się wpłynąć na nią o ile to w twej mocy!... Idź już, idź droga przyjaciółko! — Mówiąc to zrobił ruch taki, jakby chciał otworzyć drzwi. Kuzynka przy-

t. j. poleconych przez komitet centralny, dzięki ich poparciu uzyska mandaty.

Ale w kilku większych miastach spostrzegamy objaw zupełnie innego rodzaju. W Krakowie n. p. cała masa wyborców żydowskich oświadcza się solidarnie za kandydatem socyalnej demokracyi. P. Daszyńskiego popiera gorąco nietylko postępowa inteligencya żydowska, ale i tłum żydowski. Kandydaturę jego uchwalają i program oklaskują nietylko robotnicy żydzi, ale i drobni przemysłowcy, kupcy, a nawet kapitaliści. Łatwo zrozumieć dlaczego inteligencya żydowska za nim głosuje. Przedewszystkiem doktryna socyalistyczna odpowiada charakterowi umysłowości żydowskiej, jest w znacznej mierze jej wytworem. Powtóre, w Krakowie na żadnego z pozostałych kandydatów żydzi, z małymi wyjątkami, głosować nie mogą, jednego popierają antysemici, drugi zaś okazał wyraźną sympatyę dla tego kierunku. Wreszcie, jak publicznie ogłaszają, wierzą, pan Daszyński bronić będzie zasad wolnomyślnych i sprawy uciśnionych, a żydzi wszędzie, więc i w Galicyi, skarżą się na ucisk, chociaż korzystają z wszelkich praw politycznych i nawet w kupczeniu temi prawami żadnej nie spotykają przeszkody.

Jakkolwiek więc dziwnem wydaje się namiętne popieranie kandydatury socyalistycznej przez kapitalistów i przedstawicieli burżuazyi żydowskiej to jednak zrozumieć ich stanowisko można. Ale jak objaśnić zachowanie się masy żydowskiej, która o socyaliźmie nie ma pojęcia, która w znacznej części składa się z ludzi, z natury swych zajęć wrogo względem niego usposobionych? W ostatniej chwili powstało prawdopodobnie na czas wyborów, stronnictwo ludowe żydowskie, które ma się rozumieć, oświadczyło się za p. Daszyńskim, trudno jednak uwierzyć, żeby to zaimprowizowane stronnictwo pozyskało nagle wpływ na ciemną masę żydowstwa. Wiadomo również, że postępowi żydzi nie cieszą się znowu taką powagą wśród swoich współwyznawców, żeby mogli pociągnąć za sobą tłum.

Pewne światło na tę sprawę rzuca ogłoszony niedawno list osławionego rabina Blocha, b. posła z Kolomyi. Przewódca fanatyków żydowskich zaleca swoim współwyznawcom, żeby głosowali na kandydatów socyalistycznych. Sojusz ścisły socyalistów z żydami istnieje zresztą nietylko w Galicyi, ale w Wiedniu i w ogóle w całej Austryi. Socyaliści austryaccy, którymi kierują przeważnie żydzi, uważają obecnie za swoje główne zadanie walkę z antysemityzmem, jak ich naśladowcy galicyjscy — ze stronnictwem ludowem.

W życiu politycznem Galicyi antysemityzm nie zaznaczył się dotychczas wyraźnie, ale niewątpliwie wzrośnie po wyborach i to właśnie wskutek zachowania się żydów, popierających kandydatury rządowe lub wstępujących w sojusz ze socyalistami. Ten sojusz z narodowo żydowskiego punktu widzenia jest wprawdzie dosyć uzasadnionym i dziwić mu się nie można, ale nie można też dziwić się naturalnemu w tym wypadku powstaniu prądów antysemickich w społeczeństwie polskiem i to nietylko wśród przeciwników, ale i wśród przyjaciół sprawy robotniczej.

Bo i pomiędzy ostatnimi są tacy, których ten sojusz smuci i oburza, pod wpływem jego bowiem stronnictwo robotnicze zatraca właściwy swój charakter i zbacza na manowce. Za pomocą tego rodzaju sojuszów można wprawdzie czasem zdobyć mandat, ale nie można rozszerzać wpływu i zadań stronnictwa. Związanie się stronnictwa socyalistycznego z burżuazyą żydowską, mającą inne dążenia i interesy, bardzo jest dla pierwszego niebezpiecznem. Ta burżuazya ma wielkie środki materyalne i inteligencyę i właściwą rasie bezwzględność w przeprowadzeniu swych celów, młode zaś stronnictwo socyalistyczne nie posiada wybitnych i samodzielnych sił umysłowych. W tej więc spółce, jak w każdej innej, silniejszy zwycięży i opanuje słabszego wspólnika. Ma się rozumieć, nie zabije to ruchu socyalistycznego, ale może na długi czas skrzywić jego kierunek, nadać jego dążeniom niewłaściwy charakter. Już dzisiaj w Galicyi jest on raczej wolnomyślnym radykalizmem, który z prawdziwym socyalizmem robotniczym niewiele ma wspólnego. Sojusz z burżuazyą żydowską doprowadził do zupełnego upadku stronnictwo liberalne w Niemczech i w Austryi, nie zaś rozwój stosunków społecznych, jak twierdzą niektórzy, bo w Anglii n. p. liberalizm dotychczas silnym jest i żywotnym. Ten sam los spotkać może również socyalizm austryacki i galicyjski, socyalizm jako stronnictwo polityczne, nie zaś jako prąd społeczny.

Podczas gdy kapitaliści żydowscy i rabini z obozu Blocha obiecują poparcie socyalistom, przedstawiciele kierunku, który jedynie ma prawo nazywania się żydowskiem stronnictwem ludowem, oświadczają się w duchu przeciwnym. Są to t. zw. syoniści, patryoci, marzący o społecznem i narodowem odrodzeniu ludności żydowskiej o powrocie do ojczyzny przodków. Na jednem z przedwyborczych zgromadzeń we Lwowie przedstawiciel ich p. Malz wymownie dowodził, że żydzi jako żywioł obcy i znienawidzony w społeczeństwach chrześcijańskich, powinni zachowywać się biernie w życiu politycznem tych społeczeństw i nie łudzić się obietnicami. Bo kiedy, zdaniem p. Malza, klasy pracujące dojdą do władzy, zwrócą się z pewnością przeciw żydom. Zdaje mi się, że p. Malz istotnie ma słuszność i że ten marzyciel i idealista głębiej pojmuje stosunki społeczne i trafniej je ocenia, niż praktyczni politycy i socyologowie radykalni papuzim obyczajem wciąż powtarzający zdanie, że rozwój socyalizmu usunie zupełnie kwestyę żydowską".

J. L. Jastrzębiec.

Wzajema pomoc mieszkańców miast.

Walne zgromadzenie zawiązującego się pierwszego galicyjskiego stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszkańców miast, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, odbyło się w sobotę d. 6. marca we Lwowie.

Dyrekcya tego stowarzyszenia ogłasza następujący program prac społecznych i przedsiębiorstw.

„Sprawa budowy tak domów mieszkalnych — jakoteż zakładów przemysłowych i fabrycznych, jest jednem z najważniejszych zadań społecznych w naszym kraju. Pragnąc w tym kierunku oddać społeczeństwu szczere i pożyteczne usługi i przyczynić się do rozwiązania powyższej kwestyi — zawiązało się towarzystwo pod firmą „pierwsze galic. stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszkańców miast", którego celem jest: 1) budowanie we własnym zakresie wspólnemi siłami — według najnowszych zasad technicznych — wygodnych, zdrowych i możliwie tanich pomieszkań dla swych członków i takowe po zabezpieczeniu warunków spłaty, oddawać im na własność; 2) ułatwianie członkom uzyskania pożyczek budowlanych i udzielanie zaliczek na rekonstrukcye realności i urządzenia domowe, jakoteż na cele przemysłowe; 3) wspieranie odnośnych władz w przeprowadzaniu asanacyi, regulacyi ulic, dzielnic miasta lub przedmieść; 4) ułatwianie członkom kupna lub sprzedaży realności, dóbr ziemskich, gruntów pod budowle, materyałów budowlanych i urządzeń domowych; 5) przyjmowanie realności członków w administracyę.

Wogóle pragnie towarzystwo dążyć wszelkimi możliwymi środkami i sposobami do polepszenia stosunków domowo czynszowych, budowlanych i kredytowych, dla dobra swych członków umożliwiając nabywanie na własność domów lub odpowiedniej renty.

Ponieważ zakres czynności stowarzyszenia obejmuje cały kraj — z prawem ustanawiania reprezentacyj w miastach i miasteczkach Galicyi, przeto musi się Towarzystwo przedewszystkiem zająć zorganizowaniem wszystkich sił fachowych technicznych w kraju, jak niemniej nawiązaniem ścisłych stosunków z fabrykami krajowemi i wszelkiemi odnośnemi przedsiębiorstwami dla ułatwienia wyrobom krajowym zbytu i umożliwienia swym członkom tańszego nabycia i kredytu.

Zorganizowanie sił fachowych do wspólnej pracy wzbudzi w społeczeństwie szacunek i zaufanie, zaś w sferach decydujących uznanie i poparcie; co uzyskawszy — działalność Towarzystwa podniesie do potęgi, która przyczyni się znacznie do rozwoju i podniesienia przemysłu, dobrobytu i zdrowotności mieszkańców miast. Przedstawiwszy w krótkości cel stowarzyszenia naszego — mamy zaszczyt wszystkich dobrze myślących uprzejmie zaprosić, by raczyli swem licznem przystąpieniem do wspólnej pracy, szczere zamiary nasze w czyn zamienić.

Warunki przystąpienia na członka stowarzyszenia są następujące: 1) wpisowe wraz z książeczką udziałową 1 zł. 10 ct. 2) udział w wysokości 100 złr., który pozostaje własnością członka i będzie oprocentowany, a z czystych zysków rocznych dywidendą obdzielony, można spłacać ratami. — Ilości udziałów nie ogranicza się.

Statut zaopatrzony klauzulą zatwierdzenia przez sąd krajowy jako handlowy otrzymać można za przesłaniem marki 10 ct. Ogłaszając niniejszy program — przedewszystkiem w interesie klas średnich i uboższych — a w dalszym rzędzie i sfer zamożnych, mamy nadzieję, że ogół poprze nasze usiłowania i przyczyni się do urzeczywistnienia naszych celów". Na czele rady nadzorczej stoi ks. Adam Sapicha.

---

trzymała go i kilka razy przycisnęła chustkę do zapłakanych oczu, ocierając łzy.

— Może teraz nie będzie widać już, żem płakała — rzekła. Poczem otwierając zwolna drzwi weszła do przyległego pokoju.

Przygnębiające wzruszenie malowało się na twarzy męża. Czytać z niej można było wielkie znękanie i troskę. Szedł ku staruszce, ale zrobiwszy dwa kroki odwrócił się, przeszedł salę w przeciwnym kierunku i zbliżył się do księdza. Ten spojrzał na niego a potem w górę podniósł oczy, obracając ku niebu sędziwe oblicze. Tym ruchem głowy wysunęła się naprzód gęsta siwa broda o najeżonych włosach.

— Mój Boże! mój Boże! — wyjąkał mąż słabym głosem.

— Ha, cóż robić! — odpowiedział ksiądz i znowu oczy i broda podniosły się w górę, a potem na dół opadły.

— Nieszczęśliwa matka!.. ona nie przeżyje tego ciosu... Tak ją kocha... tak bardzo ją kochał... Co ona pocznie?.. Gdybyś chciał mój ojcze, pocieszyć ją, uspokoił i nakłonić, aby stąd odeszła i udała się na spoczynek!

Ksiądz wstał i zbliżył się do staruszki.

(Dok. nast.)

Szkoły rzemieślnicze dla kobiet.

Po r. 1863, kiedy całe życie polityczne i ruch społeczny musiał przycichnąć a nawet zupełnie ustać, kiedy prócz strat moralnych odczuło całe społeczeństwo także niezmierne straty materyalne, rozeszło się po wszystkich dzielnicach polskich jedno hasło: „Do pracy". Pod tem hasłem spodziewało się społeczeństwo zagoić doznane rany, nabrać nowych sił, nowej żywotności, pod tem też hasłem powstał we wszystkich gałęziach produkcyi żywy ruch w Królestwie Polskiem. Poczęto wkładać kapitały w przedsiębiorstwa, fabryki, gospodarzyć intenzywnie w rolnictwie, dla przyszłego przemysłu zakładać podwaliny we wzorowych warsztatach i szkołach rzemieślniczych.

Pod wpływem tego ruchu, oraz pod wpływem idei o zrównaniu nietylko warstw społecznych w obec prawa, ale także i płci obojga, powstał bardzo ożywiony ruch wśród kobiet. Nie już tylko teoretycznego uznania równości poczęły się domagać, ale równości w sprawie do wszelkiej pracy.

Niektóre dziedziny pracy rzemieślniczej dawno już zajęły kobiety, jak szycie bielizny, krawiectwo, modniarstwo. Odtąd jednak ogarnęły nietylko te pola wyłącznie, ale prócz tego zapragnęły próbować sił swoich także w rzemiośle dotąd wyłącznie przez silniejsze ramiona pielęgnowanem.

Pod wpływem tych dążeń powstawać poczęły od r. 1890 w Warszawie liczne szkoły rzemieślnicze dla kobiet. Wspólną cechą szkół tych jest, że wszystkie są zakładami prywatnymi, utrzymywanymi przez osoby prywatne dla zysku. Właściciel szkoły rzadko tylko jest sam fachowym rzemieślnikiem, zresztą najwięcej w jednem rzemiośle, podczas gdy szkoły te są uniwersalne, nauczają w nich przez odpowiednich nauczycieli każdego rzemiosła, którego nauka ściągnie odpowiednią liczbę kandydatek.

Po szkołach tych spodziewano się wiele. Miano nadzieję, że otworzą one nowe źródła pracy i zarobków dla kobiet, ścierających swe siły niemal wyłącznie w szwalniach za nędzną zapłatę, spodziewano się także, że gdy przybędzie tyle nowych świeżych rąk do pracy w rzemiośle, wpłynie to na podniesienie się i rozkwit rękodzieł.

Tak się jednak nie stało. Z całego szeregu rzemiosł, nauczonych w tych zakładach, tylko szycie i w ogóle roboty kobiece znalazły zastęp pracownic, co z tego zawodu żyją; inne bądź porzuciły zawód, w którym się wykształciły, bądź też zniechęcone nie dokończyły nauki, ta wreszcie garstka, co zwyciężyła wszystkie trudności, nie może wytrzymać konkurencyi z mężczyzną. Szkoły te bowiem nie dawały dostatecznego wykształcenia fachowego.

Obliczone na zysk, starały się usilnie zapoznać uczennice z dawnym zawodem jak najprędzej, więc powierzchownie i byle jak, nie dawały dostatecznej praktyki, a wreszcie i uczennice nie miały ochoty przez twardą pracę w warsztatach dopełniać wykształcenia.

Z doświadczeń tych należałoby wnosić, że rzemiosła, prócz ściśle kobiecych jak krawiectwo i szycie, są dla kobiet niedostępne, a przecież przy innem urządzeniu nauki, kto wie, czy praca kobiet w rzemiośle ścisłem nie wydałaby dodatnich rezultatów, i to tak pod względem zapewnienia kobietom bardziej zyskownej pracy, jak i dźwignięcia pewnych kategoryi rzemiosł.



Przemysł
jako środek szerzenia oświaty.

Módl się i pracuj!... powiada religia. I w słowach tych kryje się całe przeznaczenie życia ludzkiego. — Każdy człowiek musi się modlić i pracować. Jak się ma modlić i pracować oto pytanie?... Kościół Boży od wieków uczy nas modlitw, uczy nas Boga szukać i ku Bogu się ciągle zwracać. A któż uczy nas pracować?... Życie, życie samo zniewala nas do pracy i uczy nas pracować. Twarde i znojne jego koleje naprowadzają człowieka na szukanie środków dla zabezpieczenia mu istnienia.

Praca jest zatem przez Boga na równi postanowiona z modlitwą. Aby pracy nadać kierunek i znaczenie, człowiek powinien myśleć nad nią, a to dla ułatwienia ciężarów, dla oszczędzenia sił i czasu i dla zapewnienia sobie skutku pożądanego. — Praca zatem, w której człowiek przemyśla nad sposobem jej wykonania odpowiednio do zadania, zowie się przemysłem.

Przemysł nie jest sprawą obojętną ani dla jednostek ani dla narodu. Owszem, ponieważ w przemyśle ogniskuje się cała praca ludzka, znaczenie jego jest bardzo daleko sięgające. Cokolwiek ręka ludzka sprawuje z udziałem myśli, przebierającej w środkach i sposobach, podlega przemysłowi.

Zakres przemysłu jest zatem tak rozległy, jak nasze życie. Wszak przypatrzcie się Szanowni Czytelnicy! cokolwiek tylko mamy w domu, w gospodarstwie, przy warsztacie, we fabryce, wszystko to podlega przemysłowi — Nawet to, w co człowiek się przyodziewa, jest także owocem przemysłu, albowiem wszystko: odzież, bielizna, obuwie i stroje nasze, sukmany, opończe, rogatki itd. nie powstaje samo z siebie, lecz we wszystkiem musimy dobrze przemyśliwać nad sposobem pracy by rzeczy dokonać dobrze, łatwo i ładnie.

Bez przemysłu człowiek ciągle stałby na jednem miejscu. Nie postępowałby w wynalazkach, a zatem nie doskonaliłby się wcale i życia swego nie uprzyjemniałby nigdy.

Dlatego mamy najlepsze chęci zwrócić waszą baczną uwagę na ogromną ważność przemysłu. Musimy zrozumieć, że praca nasza, choćby w najciaśniejszem kole zamknięta, powinna mieć na oku myśl, którąby ją podniosła, uszlachetniła a nawet życie nam samym umiliła. Czem dla budynku podwaliny, tem dla przemysłu wyszukanie środków i sposobów. Są one prawdę powiedziawszy żywotnością przemysłu, który ma właściwie trzy wielkie zadania: oto najpierw musi życie uczynić nam lżejszem i pewniejszem — powtóre musi je upięknić i uszlachetnić — po trzecie musi je uczynić doskonałem pod względem dokładnego wypełnienia obowiązków.

Widzimy z tego, że przemysł na równi stoi z oświatą. Praca z nauką daje doskonałe wykształcenie oparte na prawdzie i jej świadomości. Jak zatem z jednej strony powinniśmy baczyć na to, by cała praca nasza wspierała się nauką, tak z drugiej strony nie powinniśmy zaniedbywać, aby pracę tę umilać sobie i uprzyjemniać przez piękno.

Gdy zabierając się do jakiejkolwiek pracy, zastanawiamy się czyli rozumujemy — wtedy naukę udzielamy pracy. Nauka ta pochodzi z doświadczeń i oświaty. Gdy zaś oprócz tego do pracy czujemy zamiłowanie, wtedy odczuwamy mimowolną potrzebę ozdobienia naszego dzieła. Zamiłowanie to wpływa na upiększenie przemysłu.

Przemysł cały, jak z tego widzimy, jest szlachetną pracą człowieka, służy bowiem nietylko do wzbogacenia materyalnego pojedyńczych ludzi jak i narodów, ale jest także środkiem do rozszerzenia oświaty. Wiadomo, że w krajach, gdzie lud zatrudniony jest przy fabrykach, albo jakimkolwiek przemysłem lub handlem się zajmuje, nietylko że w lepszym znajduje się bycie, ale i więcej jest oświecony, czując sam potrzebę jakiejkolwiek wiedzy, do czego sama styczność z oświeconą klasą go powoduje i zachęca.

Nie możemy też powiedzieć, by umysł ludu nie był zdolnym rozwinąć się i osięgnąć wyższych szczebli wiedzy i sztuki; mamy bowiem dosyć przykładów, że synowie ludu, pomimo ogromnych i wielolicznych przeszkód swoim talentom i zdolnościami zdołali wznieść się wysoko. Wprawdzie są to wyjątki i bardzo rzadkie, jednakże byłoby takich więcej przy zachęcie, pomocy i dobrem pokierowaniu dbających o dobro kraju.

Nie można też ludowi naszemu odmówić zręczności i sprytu w wyrabianiu rzeczy należących do sztuki. Wszczepienie i udoskonalenie istniejącej przemysłowej pracy u ludu naszego byłoby środkiem do podniesienia go, umoralnienia, a co najgłówniejsza ułatwiającą drogą do oświaty, gdy ludowi da się sposób materyalnego podniesienia przez swą własną pracę, dojścia do lepszego bytu i poczucia swojej godności jako człowieka i obywatela kraju, które to poczucia przez styczność z miastową ludnością rozwinąć się mogą, uczuje on sam niezbędną potrzebę dążenia do oświaty i z chęcią przyjmie podaną rękę i pomoc w zakładaniu i podnoszeniu szkółek, i sam będzie napędzać swoje dzieci do szkoły, gdy dziś z niechęcią je posyła.

Rozwój przemysłowej pracy u ludu naszego byłby nietylko dobrodziejstwem dla niego samego, bo podniósłby go i uszlachetnił przez zamiłowanie w pracy, ale i dla dobra kraju byłby pożądanym, gdyż wskutek zwiększającej się oświaty idącej w parze z przemysłem, przyspożyłyby zastęp pracowników na niwie ojczystej.

Najprzystępniejsza i najłatwiejsza dla ludu gałęź przemysłu byłaby niezawodnie produkcya wyrobów drewnianych, którete dziś z zagranicy bywają sprowadzane, jakby w naszym kraju brak było drzewa.

Weźmy naprzykład jedną część tych wyrobów, która na pozór zdaje się błachostką, jednakże niemałe sumy corocznie za nie wychodzą niepotrzebnie za granicę naszego kraju, t. j. zabawki dziecinne, które nasz lud łatwo mógłby wyrabiać, gdyby tylko zdołano go zachęcić nauczenia się tokarstwa i wciągnąć do pracy na tem polu, ułatwiając mu stósunki z kupcami i pośrednicząc w rozsprzedaży tychże wyrobów, jako też w sprowadzaniu modelów w celu doskonalenia się w tym przedmiocie, a tym sposobem w pracy własnej wskazać mu źródło bogactwa. Obok tokarstwa, mogłyby również stolarstwo, bednarstwo, koszykarstwo i sitarstwo zakwitnąć w naszym kraju, obfitym we wszelkie gatunki drzewa, mogące służyć do rozmaitych wyrobów, a przy dobrej i dostatecznej produkcyi możnaby zaopatrywać nietylko kraj swój w potrzebne sprzęty, ale zarazem i wywozić do innych krajów prowadząc handel temi wyrobami. Jednakże daleko do tego i trudno iść w zawody z konkurencyą zagraniczną, gdzie postęp ogromny w przemyśle, ale byłoby to już wielkiem dobrodziejstwem, gdyby i pod tym względem uwolniło się kraj od napływu wyrobów zagranicznych takich, jakie kraj nasz produkować może. Zadaniem więc powinno być ludzi dbających o wzrost kraju a mających po temu środki, jak również instytucyi i władz krajowych, by o ile możności wszelkiemi siłami dążyli do rozwoju przemysłu ludowego, a niezawodnie przyczynią się tem najwięcej i do rozszerzenia oświaty, bo obok oświaty trzeba mu konie-

cznie dać i sposób do podniesienia materyalnego, a najlepszym tego środkiem rozwój przemysłu.

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. Wybory z V. kuryi odbyły się dnia 5. b. m. na Bukowinie. Wybrani zostali: radca sądu wyższego *Winnicki* i *dr. Popowicz* adwokat. Winnicki należy do narodowej partyi ruskiej, a Popowicz do partyi rumuńskiej.

Dnia 9. b. m. odbyły się wybory w Austryi dolnej, Morawii, Śląsku, Karyntyi i Salcburgu. W Austryi dolnej zdobyło stronnictwo antisemickie *wszystkie 9 mandatów* a mianowicie wybrani zostali: *Bielohlawek, Prohaska, Lueger, Axman, Mittermayer, ks. Schleicher, dr. Gesman, Wedral* i *Meyer*. W Morawii wybrani zostali: *Stojan* (chrześć. socyal.), *Rieger* (socyalista), *dr. Sileny* (czeski kandydat kompromisowy), *Starostiak* (czeski kand. kompr.), *Lebloch* (czeski kand. kompr.), *Berner* (socyalista), *Hybesz* (socyalista). Na Śląsku: *Türk* (niemiec. stron. lud.) i *Cingr* (socyalista). W Karyntyi: *dr. Lemisch* (niem. stronn. lud.) W Salcburgu: *Tusel* (klerykał).

W Tyrolu wybrany został opat *Treyfels*—w Tryeście *dr. Hortis* (nar. włoski kandydat).

W Galicyi wybrani zostali posłami: 1) Kraków z okręgiem **Ignacy Daszyński**. 2) Lwów z okręgiem **Jan Kozakiewicz**. 3) Wadowice-Biała-Chrzanów Żywiec-Wieliczka-Myślenice **Jan Kubik**. 4) Nowy-Sącz Limanowa Nowy-Targ Grybów-Gorlice **Józef Znamirowski**. 5) Tarnów-Brzesko-Bochnia-Mielec-Pilzno dr. **Franciszek Winkowski**. 6) Rzeszów Ropczyce-Strzyżów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Nisko ks. **Karol Fischer**. 7) Sanok-Krosno-Jasło Brzozów-Dobromil-Lisko-Stare Miasto **Stanisław Wysocki**. 8) Jarosław - Łańcut - Cieszanów - Jaworów Gródek ks. **Leon Pastor**. 9) Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz **Witold Lewicki**. 10) Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Dolina Kałusz **Kazimierz Rojowski**. 11) Brody-Kamionka - Żółkiew - Rawa - Sokal **Władysław Gniewosz**. 12) Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Przemyślany-Brzeżany **Henryk Weiser**. 13) Stanisławów - Rohatyn - Podhajce - Buczacz-Tłumacz **Józef Bogdanowicz**. 14) Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla Skałat (zarządzono ściślejszy wybór). 15) Kołomyja - Nadwórna - Bohorodczany - Kossów-Śniatyn-Horodenka ks. **Jan Grobelski**.

Przy prawyborach w Galicyi przyszło w kilku miejscach do krwawych zajść pomiędzy chłopami a żandarmami i wojskiem. W Komarnie zraniono niebezpiecznie *dra Jaklińskiego*, burmistrza i posła na Sejm. W Czerniejowie pobito izraelitę *Marguliesa* — żandarmi pokłuli wielu chłopów a *jednego zabili*. W Skolem wojsko dało ognia i poraniło dwóch chłopów ciężko, dwóch innych bagnetami poraniło. Aresztowano kilkuset włościan.

Z powodu zamieszek na Wschodzie krążyły różne pogłoski na giełdach austryackich. Mówiono nawet o częściowej mobilizacyi armii, atoli pogłoski te są nieprawdziwe. Zarządzono wprawdzie mobilizacyę, ale tylko części floty austryackiej, a mianowicie odpłynęły na wody kreteńskie 3 pancerniki: „Marya Teresa", „Arcyks. Stefania" i „Satelit" i 4 torpedowe: „Sebenico", „Sperber", „Elster" i „Ribito" z załogą liczącą 2500 osób pod dowództwem admirała Hinkego. Tak więc sprawa kreteńska kosztować będzie i Austryę kilka milionów.

Rosya. Nowo mianowany gubernator warszawski *ks. Imerytyński* przybył już do Warszawy i przyjmował deputacye podwładnych mu organów i reprezentacyę miasta. W mowie powitalnej zaznaczył, że w sprawach wojskowych będzie brał wzór ze swego poprzednika Hurki a w sprawach administracyjnych będzie przestrzegał legalnych postanowień państwa. Nie koniecznie dobry to prognostyk na przyszłość dla Polaków pod zaborem rosyjskim.

Grecya. Sprawa kreteńska weszła już w stanowczą fazę. Przedstawiciele mocarstw europejskich wręczyli greckiemu ministrowi spraw wewnętrznych przez swoich sekretarzy poselstw wspólną notę w której powiedziano, że przedłużenie obecnej sytuacyi mogłoby zagrozić pokojowi europejskiemu, dlatego też postanowiły mocarstwa położyć jej już raz koniec. Mocarstwa porozumiały się co do dwóch punktów, a mianowicie co do tego, że wobec dzisiejszych stosunków Kreta nie może być żadną miarą zaanektowaną przez Grecyę i co do tego, że należy Krecie nadać bezwarunkową autonomię pod zwierzchniczą władzą sułtana. Zamiar mocarstw nie da się jednak żadną miarą urzeczywistnić, jak tylko przez wycofanie greckich wojsk i okrętów z Krety, dlatego też ufają mocarstwa w mądrość i rozwagę rządu greckiego, że poweźmie odpowiedną decyzyę, tem bardziej, że w razie gdyby do sześciu dni wojska greckie nie zostały odwołane z Krety, mocarstwa postanowiły nieodwołalnie nie cofnąć się przed *żadnymi środkami przymusowymi*.

Jakie to mają być te środki przymusowe, jeszcze wprawdzie nie wiadomo, dzienniki jednak twierdzą, że mają one polegać na blokadzie greckich wybrzeży i na zupełnem przecięciu komunikacyi Grecyi z Kretą.

Z Aten sprzeczne dochodzą wieści co odpowiedzi jakiej rząd króla Jerzego udzieli na ową wspólną notę mocarst europejskich. Z jednej strony twierdzą, że rząd się podda presyi mocarstw i wojsko swe z Krety zaraz wycofa, z drugiej strony zapowiadają takie wycofanie wojska dopiero na wypadek użycia ze strony mocarstw przemocy, radykaliści wreszcie grożą że Grecya nie ulęknie się żadnych gróźb lecz doprowadzona do ostateczności wypowie wojnę Turcyi, którą będzie prowadziła wszędzie i możliwymi środkami.

Ostatnia ewentualność stworzyłaby bardzo groźną dla pokoju europejskiego sytuacyę, bo wobec niekłamanych sympatyi wszystkich prawie cywilizowanych narodów dla sprawy greckiej i wobec niewyczerpanego materyału zapalnego na półwyspie bałkańskim mogłoby przyjść do takich zawikłań, że teatr wojny przeniósłby się z Grecyi i Turcyi do innych krajów Europy.

Hiszpania. Wojska hiszpańskie podczas rozruchów na Kubie pochwyciły kilku obywateli Stanów Zjednoczonych pod zarzutem szpiegostwa i trzymają ich dotąd w niewoli. Otóż postawiono onegdaj w parlamencie waszyngtońskim wniosek, aby wezwać Hiszpanów do bezzwłocznego uwolnienia tych obywateli amerykańskich, a gdyby tego uczynić nie chcieli, wówczas prezydent winien dać rozkaz flocie amerykańskiej zbombardowania wszystkich miast portowych na Krecie.

KRONIKA.

Z kuryi piątej dla okręgu wyborczego Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Limanowa — Jordanów—Nowy Targ *wyszedł zwycięsko* p. **Józef Znamirowski**, naczelnik gminy Krynicy. Wybór ten przyjęto w całym Sączu z entuzyazmem a echa okrzyków: *Niech żyje poseł Znamirowski!* rozlegały się długi czas po grodzie Jagiellonów. Na nic zdały się rozliczne paszkwile i niecne machinacye przeciwników, na nic zdała się zachęta gazet przychylnych Potoczkowi — gdyż zwyciężyły: *Zasługa i prawy charakter* kandydata. *„Szczęść Boże!"* na tem nowem zaszczytnem stanowisku zasyłają wszyscy rzetelnie życzliwi Czcigodnemu Posłowi, żywiąc nadzieję, iż w niedługim czasie okaże on swoim wyborcom, że nie interes osobisty, *ale ich dobro oraz dobro kraju* na sercu leżeć mu będą.

Katastrofy wyborcze. W Dawidowie w czasie wyborów chłopi zamordowali komisarza wyborczego, miejscowego dzierżawcę Popiela, a przyszło do tego skutkiem tego, że Popiel funkcyonując jako członek komisyi wyborczej, unieważnił głos pewnego urlopnika odmawiając mu prawa głosowania. Członkowie komisyi wyborczej ratowali się ucieczką przez okno. Popiel, za którym włościanie puścili się w pogoń, schował się do chlewika. Tutaj jednak dopadli go włościanie. Popiel wyciągnął rewolwer, który miał przy sobie, i broniąc się zastrzelił jednego z włościan. Wtedy włościanie w uniesieniu zatłukli go kołami. Żandarmerya rzuciła się na ratunek i położyła trupem jednego z napastników. Ze Lwowa wysłano też wczoraj huzarów, którzy zastali już spokój w Dawidowie.

W Zbarażu podczas wyborów dnia 11. b. m. powstały groźne ekscesy. Uwięziono medyka Jozafata Szmigiera, kontr-kandydata hr. Pinińskiego z czwartej kuryi.

Okręgi sanitarne. Na zasadzie postanowień ustawy z dnia 2 lutego 1891, tudzież uchwały Sejmu z dnia 12 lutego b. r. postanowił Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem, iż w r. 1897 wprowadzone być mają następujące okręgi sanitarne:

Powiat Nadwórna, siedziba okręgu Nadworna; pow. Przemyślany, s. o. Dunajów; p. Brzeżany, s. o. Kozowa; p. Gródek, s. o. Dąbrowica; pow. Nisko, s. o. Ulanów, pow. Stryj, s. o. Tucholka; p. Brzesko, s. o. Czchów-Szczurowa; p. Kraków, s. o. Liszki; p. Bochnia, s. o. Łapanów-Ujście solne; p. Myślenice, s. o. Rabka; p. Złoczów, s. o. Gołogóry i pow. Żywiec, s. o. Jeleśnia.

Najniższa płaca lekarza okręgowego, którą ponosi Wydział powiatowy ustanowioną jest na 500 złr. rocznie. Ryczałt na objazdy pobierają lekarze okręgowi z funduszu krajowego. Roczna kwota z tego tytułu wynosi mniej więcej, stosownie do warunków miejscowych, 300 a najwyżej 400 złr. Konkursa ogłaszają Wydziały powiatowe i dokonują nominacyi, która podlega zatwierdzeniu Wydziału krajowego.

Zmarli. *Dr. Lesław Boroński*, adwokat krajowy, redaktor i wydawca „Nowej Reformy", odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w hotelu w Katowicach dnia 6. b. m. w południe. Zmarły odznaczał się rzeczywistym talentem dziennikarskim i szczerem zamiłowaniem zawodu, to też ślady działalności jego w Krakowie pozostaną trwale na licznych polach pracy. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Okropne zdarzenie. „Kuryer Przemyski" pisze: Pociągiem pospiesznym nr. 2, wychodzącym ze Lwowa o godzinie pół do dwunastej, jechało małżeństwo, które miało prawdopodobnie wysiąść w Mościskach. Zaspali jednak i dopiero, gdy pociąg ze stacyi Mościska ruszył, obudzili się. Żona wyskoczyła pierwsza przez spuszczone okno wagonu, a za nią mąż. Jej się nic nie stało, on zaś dostał się pod koła pociągu, który urwał mu obie nogi. Wyzionął ducha na miejscu.

Służba przy pociągu dowiedziała się o tem dopiero w Przemyślu.

Samobójstwo. Uczeń z V. klasy gimn. w Samborze Ostrowski, zastrzelił się w pomieszkaniu we czwartek 4. b. m. o godz. 8. z rana. Nieszczęśliwy wymierzył w siebie aż dwa strzały, śmierć nastąpiła natychmiast.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma, twierdzą niektórzy, że pojedynek amerykański inni znowu, że miłość nieszczęśliwa.

Piękne stosunki! niedługo już, a dzieci w kołysce spełniać będą samobójstwa.

Najwyższa budowa. Od czasu wybudowania przez Francuzów wieży Eiffel, amerykanie czuli się jakby zawstydzeni. Chcąc więc przyćmić Francuzów, budują w jednem z miast ameryki Północnej wieżę, która ma być wysoką na 350 metrów, a więc o 50 metrów wyższą od paryskiej. Pierwsze piętro na które użyto już 54.000 tonn stali, jest już wykończone; wysokości ma 47 metrów. Wjazd na najwyższe platformy będzie się odbywał za pomocą dwóch wind, w których zasiąść może po 55 osób w każdej.

Potworek. Przed dwoma miesiącami, we wsi Pazierje powiatu Gdowskiego włościanka P. powiła dziewczynkę, która miała głowę o dwu twarzach, usta i nosy były na obu twarzach, dwoje zaś oczu potworek miał po bokach, naprzeciw jednej tylko także pary uszu. Całe ciało dziecka do pasa pokryte było włosami, reszta zaś tułowia taka, jak u normalnych dzieci. Dziewczynka przyszła na świat żywa, ale wkrótce po ochrzczeniu zmarła.

Okradzenie kasy gminnej. W Mościskach kasyer miejski Skotnicki ukradł z funduszów gminy, o ile sprawdzono, kwotę 1.400 złr. i zbiegł w d. 26 lutego. Dotąd nie został wyśledzony.

Mord w Komarnie. Przerażającą wiadomość podają dzienniki krajowe. W Komarnie dnia 24. b. m. z powodu prawyborów lud roznamiętniony poranił śmiertelnie powszechnie szanowanego burmistrza Dr. Jaklińskiego, p. Trojan tylko rewolwerowi zawdzięcza życie, chociaż również jest ciężko ranny. Koresp. do „Słowa Polsk." pisze: Komarno 25 lutego. Krwawe sceny, których widownią było nasze miasto, nie były wynikiem chwilowego roznamiętnienia, lecz dobrze obmyślanej, od miesiąca kilku namiętnych agitatorów jątrzyło tutejszą ludność przeciw powszechnie szanowanemu burmistrzowi drowi Jaklińskiemu. Podżegacze ci skorzystali z obecnych wyborów, a w szczególności z dwukrotnego odroczenia tych wyborów przez starostwo i zwrócili cały podochocony trunkami lud ruski z najzacofańszego przedmieścia, t. zw. Barabolników, przeciw „Lachowi" Jaklińskiemu, który celem nawiązania akcyi ugodowej i uspakajającej przybył do towarzystwa zaliczkowego.

Prowadzona przez agitatorów tłuszcza wtargnęła przemocą do lokalu towarzystwa, zniszczyła wszystko co tylko zniszczyć się dało, a p. Jaklińskiego i pełnomocnika dóbr hr. Lackorońskiego p. Trojana ciężko poraniła.

Rozbestwienie tłumu doszło do tego stopnia, że dra Jaklińskiego wywleczono z domu, bito w rowie na rynku, a gdy poraniony i krwią oblany szukał ocalenia w ucieczce i schronił się na strychu, wyśledzono i tam, widocznie z zamiarem dobicia „Lacha". Rzecz charakterystyczna, że dr. Jakliński uratował życie jedynie dzięki temu, że prześladowcom, którzy znaleźli go na pół żywego, ofiarował jako okup swój złoty zegarek, gotówkę, jaką miał przy sobie i przyrzeczenie 200 złr.

Dwóch żandarmów nie było w stanie przeszkodzić temu wandalizmowi, zawezwany z Gródka szwadron ułanów przybył zapóźno ale powstrzymał dalsze mordy i rozboje, na które się zanosiło.

Aresztowano dotychczas 46 osób.

Oprócz powyższego zdarzenia są jeszcze do zaznaczenia dwa smutne zajścia, przy których polała się krew ludzka i padło kilka ofiar walki wyborczej a mianowicie: *w Czerniejowie*, gdzie żandarmi jednego włościanina zakłuli a kilku poranili i w Stojance (w pow. mościskim) gdzie również kilku włościan w bitce z żandarmami ciężkie ponieśli obrażenia.

Powódź w Kołomyi. W ubiegłą sobotę groźna powódź nawiedziła miasto Kołomyję. Rzeczki Czarny Potok i Rydylówka wystąpiły z brzegów i zatopiły całą pobliską dzielnicę. Ulice Hetmańska, Bednarska, Staromiejska, Mickiewicza, wogóle t. zw. Nowy Świat, został zupełnie odcięty od reszty miasta.. Woda wzrastała do g. 9 wieczorem, poczem zaczęła opadać. Ale źle już się stało. Kilkadziesiąt rodzin ubogich utraciło znaczną część swojego mienia, kika domów runęło, kilkanaście podmuliła woda, tak, że okaże się potrzeba rozebrania ich zupełnego, lub częściowego. Dziesiątki zwierząt domowych potopiły się w brudnych falach Czarnego Potoku. Najwięcej dotknęła powódź dom dyrektora urzędów pomocniczych w sądzie obwodowym, p. Harasymowicza, dalej magazyn zboże p. Ramlera i krajowy magazyn soli. W magazynie solnym znajdowało się soli w topkach przeszło dwa wagony, wartości około 3000 złr. Woda weszła nie oknami, ale przez podłogę. Uratowano w magazynie solnym tylko czwartą część soli; reszta, roztopiona, uszła z wodą, lub została w postaci zabrudzonej i nie dającej się użyć masy.

Konkurs. Zwierzchność gminna miasteczka Łyżca rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza miastowego z roczną płacą 400 złr. z gminy, 50 złr. od obszaru dworskiego i 20 złr. za oglądanie zwłok.

Podania o nadanie tej posady należy wnosić do 15 kwietnia 1897. r.

Z Izby sądowej. We Lwowie onegdaj wieczorem zapadł wyrok w procesie Aby Druckera, rzeźnika z Cieszanowa. Sędzowie przysięgli na zadane im pytanie, czy oskarżony Aba Drucker dopuścił się skrytobójczego morderstwa przez otrucie swej żony Lai arszenikiem, odpowiedzieli 5 głosami „tak" 7 głosami „nie" — wydając w ten sposób werdykt uniewinniający. Na podstawie tego werdyktu, trybunał pod przewodnictwem radcy Oleńskiego, ogłosił niezwłocznie wyrok uwalniający od winy i kary, tudzież od ponoszenia kosztów, a gdy zastępca prokuratoryi państwa, p. Hilb nie zgłosił odwołania — wypuszczono Abę Druckera natychmiast na wolność.

Samobójstwo. W Czerniowcach otruła się podobno z powodu zawodu w miłości, 16 letnia Józefa Maurerówna, uczennica jednej z prywatnych szkół szycia, zamieszkała przy ul. Ruskiej.

Wynalazek. P. Zdzisław Szpor, asystent dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, skonstruował przyrząd, zabezpieczający od spadnięcia człowieka, pracującego na wysoko położonem miejscu. Przyrząd ten nazwał p. Szpor „spadochronem linkowym" lub „tutatorem".

Smutny wypadek zdarzył się w Łyścu dnia 26. lutego jak nam stamtąd donoszą. Danyło Humeniuk gospodarz ze Starego Łyśca, lat 32, ojciec dwojga dzieci, wracając z Łyśca i przejeżdżając w zwykłem znanem mu miejscu w bród rzekę Bystrzycę, która w ciągu kilku godzin wezbrała, utonął wraz z wozem i koniem i całym dobytkiem. Nieboszczyka znaleziono dopiero na czwarty dzień w przysiołku Księdzówka. Rozpacz ubogiej wdowy z dwojga niemowlętami wzruszyłaby kamienie.

Za winę niepopełnioną. Cesarz zezwolił na wypłacenie 800 złr. tytułem jednorazowej zapomogi Janowi Wolfowi w Bochni, z powodu niewinnego zasądzenia go przez sędziów przysięgłych za zbrodnię podpalenia. W sprawie tej ma być wznowiony proces, albowiem Jan Wolf cierpiał karę za winę przez kogo innego popełnioną.

Nowe banknoty. Austro-węgierski bank przedłożył obu ministrom skarbu formularze nowych banknotów koronowych, które mają być puszczone w obieg w sztukach po 10, 20, 100, 200, 1.000, 2.000 i 5.000 koron (t. j. 5, 10, 50, 100, 500, 1.000 i 2.500 zł. wal. austr.) Zaraz po zatwierdzeniu formularzy rozpocznie się druk nowych banknotów, którym życzyć należy, żeby ich tekst „Bank austro-węgierski wypłaci" etc. stało się raz przecie prawdą.

PRZYKAZANIA,

które każdy sędzia znać i pilnie przestrzegać powinien.

(Dla młodego pokolenia sędziów zebrał sędzia stary).

Mądrą jest księga ustaw twojego narodu, lecz stokroć mądrzejszą jest księga żywota, napisana przez wieki doświadczeniem, krwią i łzami cierpiącej ludzkości; czytaj pilnie ową a sądząc zasięgaj jej rady, — ta zaś niechaj leży zawsze przed tobą otwarta, bo czego nie znajdziesz w pierwszej, o tem druga oświeci cię dokładnie mądrością swoją.

* *

Sądząc, dla siebie bądź sędzią najsurowszym. Gdybyś skaleczył, zabił, okradł, ograbił brata twego — mniejsza to zbrodnia od tej jaką popełniasz świadomie niesprawiedliwością — tam cierpi człowiek i przecierpi — tu ludzkość cała upada pod brzemieniem cierpienia — boś ty szafarzem sprawiedliwości, a gdzież ją znajdzie jeśli u siebie jej nie masz.

* * *

Ubóstwo niechaj będzie chlubą twoją. Nie pożądaj skarbów tego świata, albowiem pożądliwość ta będzie kulą u nóg twej sprawiedliwości; — nie szukaj wywyższenia się, sędztwo twoje niechaj ci będzie najwyższem dostojeństwem, by nadzieja, ani wdzięczność, ani obawa nie mąciły jasności sądu twego, a będzie sąd twój wolny i niezawisły, by mógł być sprawiedliwym.

* * *

Nie ugnie się sąd twój przed możnym tego świata, nie masz bowiem tak możnego, któryby przed sądem ugiąć się nie miał. Będziesz mężny i odważny, bez obawy i trwogi ani przed dostojnikiem, ani przed siłą zbrojną, ani przed tłumem rozzuchwalonym — bo gdy cię zdepcą i posieką, nad zwłokami twemi stanie sędzia drugi, który podniesie zdeptany sąd twój i stanie się zadość sprawiedliwości. Biada narodowi, którego sędzie nie mają odwagi wypowiedzieć sądu swego.

* * *

Obrońcą będziesz biednych, uciśnionych, opiekunem sierót i opuszczonych, potężnemu napastnikowi ostro czoło staw, bo lepiej gdy ciebie zgniecie, niżby miał zgnieść bezbronną sierotę.

* * *

Nic sądź, kiedyś chory, rozdrażniony lub gniewny; kiedyś gnuśny, zmęczony, nie wyspany, nie trzeźwy lub głodny.

* * *

Z obrońcą społem zasiędziesz do sądu, a jeżeli on nie siądzie obok ciebie, niechaj

ie będzie obrońca — w tobie — sumienie twoje; lecz nie litość twa niechaj broni, ale sprawiedliwość twoja, nie pycha twa, ale twoja pokora. — Nie dawaj też ucha podszeptom niewiasty, albowiem nie dobrą jest rada niewieścia w rzeczach sprawiedliwości.

Część gospodarcza.

Czas i siła kiełkowania nasion warzywnych. Każde nasienie posiada przez pewien oznaczony czas siłę kiełkowania, którą później utraca zupełnie. Tabelka poniższa wyjaśnia rzecz tę dokładnie.

1 — 2 lat siła kiełkowania:
Majonez kiełkuje w 6—8 dniach
Kminek „ 3—5 „
Cebula „ 10—14 „
Pasternak „ 12—16 „

2 — 3 lat siła kiełkowania:
Tymian kiełkuje w 7—9 dniach
Sellera „ 12—14 „
Rzopa (wszelk. rodz.) „ 4—6 „
Pietruszka „ 8—10 „
Mak „ 4—6 „
Pory „ 10—12 „

3 — 4 lat siła kiełkowania:
Sałata kiełkuje w 5—6 dniach
Marchew „ 6 8 „
Bób i groch „ 5—7 „
Kalarepa „ 4—5 „
Karafioł „ 4—6 „

4 — 5 lat siła kiełkowania:
Kapusta kiełkuje w 4—6 dniach
Karpiele „ 4—6 „

5 — 6 lat siła kiełkowania:
Soczewica kiełkuje w 5—6 dniach

6 — 8 lat siła kiełkowania:
Ogórki kiełkują w 6—8 dniach
Melony „ 6—8 „
Spinak „ 8.

Odległość przy sadzeniu jarzyn. Kto za gęsto sadzi, ten skraca swój zbiór, bo rośliny nie mogą rozwijać się należycie, tak samo traci ten, kto sadzi zbyt szeroko. Odległość w sadzeniu stosuje się do wielkości grządki, jakości ziemi i do gatunku warzyw. Według zasadniczej reguły należy sadzić:
Kalarepę w odstępach 40—60 centym.
Kapustę „ 4.—60 „
Kalafiory „ 40—50 „
Buraki „ 30—45 „
Selery „ 35—45 „
Pory „ 25—35 „
Ogórki „ 60—100 „
Sałatę „ 20—40 „

Przy jarzynach, które wysiewa się od razu na grądkę, a więc takich, których się nie przesadza, stosować trzeba wysiew: rzodkiewkę 3 — 5 ctm., marchew 5 — 10 ctm., rzepę 6—12 ctm., cebulę 3—10 ctm., pietruszkę 10—20 ctm., grochy 30—45 ctm., fasole pnące 45—75 ctm. Przy grochach, karłowej i pnącej fasoli, rzuca się do każdego dołeczka 5—8 ziarnek.

Warzywa kuchenne sieje się w rzędy w odstępach 20 ctm. tak aby na każde miejsce wielkości centa padło ?—5 ziarn.

Czyszczenie drzew owocowych nie jest drobnostką jak sądzą niektórzy, owszem rzeczą ważną i potrzebną. Przez czyszczenie o tej porze rozumieć należy wycinanie wszystkich gęstych, krzyżujących lub ocierających się uschłych gałęzi; dalej usunięcie mchu i gniazd robaczych, które mieszczą się w szparach kory. Drzewo owocowe jeśli ma być zdrowe i rodzić dorodny owoc, musi mieć wiele światła nawet wewnątrz korony. Miejsca gdzie są oderznięte gałęzie należy zrównać ostrym nożem a następnie zalepić maścią woskową. Czynność ta stokrotnie się wynagradza. Lepiej mieć kilka drzew w ogrodzie a troskliwie je pielęgnować, aniżeli dużo bez żadnej opieki.

Ałun jest znakomitym środkiem przeciw robactwu. Od niego przepadają pluskwy natychmiast, jeśli wrzącą wodą z ałunem zapuścimy ściany i meble, gdzie się one gnieżdżą. Również i przeciw muchom służy ałun skutecznie, jeżeli do wapna dodamy ałunu i tą mięszaniną pociągnięte będą ściany w mieszkaniu lub kuchni.

Do usunięcia połysku ze znoszonych materyj kamgarnowych wystarczy kilkorazowe pociągnięcie szczotką umaczaną w płynie składającym się z 25 gramów salmiaku, 25 gramów soli kuchennej i 50 gramów wody. Materyę należy potem przetrzeć czystym kawałkiem sukna a połysk zniknie zupełnie.

☞ Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecone w piśmie naszem, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina“, (Sądeczanina) jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska.
Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.
Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.